

PIOTR STRZEMIECZNY:

Tegoroczna, pierwsza edycja festiwalu Grodziskier w dużej mierze poświęcona jest postaci Marka Edelmana, co już państwo mogli zauważyć, chociażby poprzez wystawę czy wcześniejsze spotkanie z panami Witoldem Beresiem i Krzysztofem Burnetko. I kontynuujemy temat postaci Marka Edelmana z panią Paulą, bo pani znała pana Marka dość długo i dość dobrze.

PAULA SAWICKA:

Nawet 30 lat.

PIOTR STRZEMIECZNY:

Właśnie, 30 lat to chyba jest taki czas, kiedy można człowieka dobrze poznać.

PAULA SAWICKA:

No tak, myślę że można (śmiech) Ja, na początku dzień dobry państwu, chciałam zapytać, czy nie chcielibyście się tu zbliżyć A bardzo dziękuję, bo to tak to miałam wrażenie, że do pustych krzesel. Tak, no Marka Edelmana znałam od 1982 roku do jego śmierci w 2009 roku.

PIOTR STRZEMIECZNY:

Jaka to była znajomość? To była znajomości taka, o której słyszymy często, że Marek Edelman był osobą skomplikowaną w obyciu?

PAULA SAWICKA:

Każdy z nas jest skomplikowany. Ja myślę, że nie można powiedzieć, że ktoś nie jest skomplikowany. Każdy ma jakieś swoje problemy, kłopoty albo zalety, wady. No to jest normalne i ludzkie. Marek Edelman może był osobą, która często potrafiła wprost wyrażać swoje opinie, ale też nie zawsze, bo jakby to się nie wydawało paradoksalne, był człowiekiem bardzo nieśmiałym w towarzystwie obcych, których nie znał, zawsze się czuł onieśmielony, starał się wycofywać. Dopiero jak kogoś poznał, to sobie pozwalał na to, żeby wyrażać swoje poglądy. To znaczy... Ja nie pamiętam. Ale też jego opinie były dla wszystkich ludzi, którzy byli z nim jakoś związani, były niestety ważne. Na pewno, no po to, żeby kogoś poznać i się z nim zaprzyjaźnić, to musi być jakiś impuls, coś się musi

wydarzyć. W moim przypadku to była choroba Gai Kuroniowej, którą zwolniono z internatu. To była wiosna 1982 roku. Bo miała jakieś różne dolegliwości i przyjechała do Łodzi do Marka Edelmana na konsultacje. Wtedy to były takie czasy, o których Halina Mikołajska mówiła, że na Emilii Plater jest lecznica rządowa, a w Łodzi u Marka jest lecznica antyrządowa. No i faktycznie, nie oglądając się na żadne rejonizacje, Marek Edelman przyjmował każdego, kto był chory i wymagał pomocy.

Otóż Gaja przyjechała, no i ta dolegliwość, z którą przyjechała, okazała się dość banalna, ale ona coś... Mieli jechać na obiad i wtedy w samochodzie ona zakaszła w sposób, który się doktorowi nie spodobał. I pojechali do szpitala zrobili, zdjęcie i okazało się że jest bardzo chora. To był trudny czas, dlatego że tylko choroba wtedy właściwie nierozpoznawana. Na tej chorobie on się dowiadywał całym światem. Było siedem rozpoznanych przypadków. Wszystkie skończyły się zejściem pacjentów. Ale właściwie wszyscy lekarze od płuc i biolodzy uważali, że to jest niemożliwe, ale dzisiaj już jest takie rozpoznanie. Klepsydrowe zapalenie płuc. Bakteria, która zazwyczaj współżyje z człowiekiem, ale kiedy się dostanie do płuc, a teraz już wiemy, że nawet do nerek, to wtedy robi bardzo poważne szkody. I Gaja miała już wtedy bardzo zniszczone płuca przez te bakterie. No więc tak się stało, że zadzwonił, zatrzymał ją w szpitalu, ale ja przyjechałam do niej, żeby jej przywieźć, byłyśmy sąsiadkami zaprzyjaźnionymi, więc... Poza tym nie było dużo więcej ludzi. Bo bardzo wiele osób było w internecie albo ukrywali się, także przyjechałam do niej z koszulą nocną, szczotką do zębów, co jeszcze jest potrzebne, jak jest się w szpitalu. No i potem już tam dosyć często przyjeżdżałam bo, jak pewnie państwo wiecie, ona już została w Łodzi do końca życia. Także potem już nie była w szpitalu, tylko u Marka edelmana w domu, gdzie się nią opiekowali, nią opiekowaliśmy jeszcze wspólnie z jej siostrą Ewą.

No więc jak się człowiek zajmuje takimi rzeczami to to bardzo zbliża. Ta rzecz się stała zupełnie naturalnie. I dlatego, no, weszłam w taki kierat, bo nawet sobie nie zdawałam z tego sprawy... Ja myślałam, że ja tam przyjeżdżam z przyjaźni do Gai, no ale w pewnym momencie zorientowałam, że ja przyjeżdżam, ponieważ jestem w jakimś takim zespole, którym zarządza Edelman i po prostu, nie wiem kiedy, się okazało, że ja robię to, co on mi każe. No na przykład dzwonił do mnie któregoś dnia i mówił: "No co ciebie, co ciebie tak długo nie ma". Więc ja już wiedziałam, że ja za rzadko przyjeżdżałam. Ja miałam wtedy małe dzieci, ale się podporządkowałam. Także myśmy wtedy z Gają spędzały dużo czasu. Ja przyjeżdżałam, tego samego dnia wracałam do Warszawy. No i stąd się to wszystko wzięło, że jak Gaja umarła, to ta bliskość jakoś została. To było bardzo nie w smak Markowi. Mówił, że on nie jest człowiekiem rodzinnym, a on się tak do naszej rodziny jakoś przywykł, użył takiego słowa, więc... Zrobił, więcej nie będzie przyjeżdżał do Warszawy, do nas, no ale jakoś to się nie udało. I już zostaliśmy w takiej symbiozie, bo

można powiedzieć, że był takim adoptowanym członkiem rodziny. Moje dzieci się przy nim wychowywały. Część naszego życia towarzyskiego, bo Marek Edelman, chociaż po wojnie mieszkał w Łodzi, to on zawsze się czuł związany z Warszawą i bardzo często do Warszawy przyjeżdżał. Miał tu też przyjaciół, potem się zaangażował w życie polityczne. To się stało jeszcze w 1976 chyba roku, kiedy były zbierane podpisy pod listem w sprawie zmian w konstytucji, które zaproponowano. Żeby tam była miłość do Związku Radzieckiego czy coś takiego. I wtedy przyjechałam. Wiktor doroszyński przystał z takim listem do Marka Edelmana naszą koleżankę. No i stąd się zaczęła w ogóle jego znajomość, bliskość z naszym środowiskiem i jego zaangażowanie też w taką działalność, powiedzmy sobie, opozycyjną. A kiedy się stała Solidarność, to już w sposób zupełnie naturalny, ponieważ Marek Edelman miał jakieś w sobie naturalne przywódcze zdolności. No on się stał ważną postacią. No więc to jest trochę więcej niż jak się poznaliśmy.

PIOTR STRZEMIECZNY:

Spytałem o to, jak się państwo poznali, no bo nie każdy mógłby napisać z Markiem Edelmanem książkę, która jest jego wspomnieniami.

PAULA SAWICKA:

No trzeba powiedzieć, że pierwszą książkę napisała Hanna Krall, "Zdążyć przed panem Bogiem". Do tego doszło w taki dosyć nieoczekiwany dla niej sposób, ponieważ Marek Edelman był wybitnie... wybitnym i kreatywnym lekarzem. I kiedyś, patrząc na pacjentów z pewnym rodzajem zawału, który się zawsze kończył śmiercią, zastanawiał się, w jaki sposób można by im pomóc. Wymyślił metodę odwrócenia krwioobiegu, to znaczy, żeby ta krew... Zamienić obieg żylny z tętniczym po to żeby... Ponieważ zakrzepy nie robią się w tętnicach, to żeby omijać ten zakrzep i w ten sposób ukrwić serce. No ale pomyśleć to jest jedno, a potem znaleźć chirurga, który zrobi, to jest drugie. To nie było takie łatwe, ale on sobie upatrzył profesora Mola który miał duże doświadczenie z operowania na frontach, na polu walki i tak długo ze swoimi współpracowniczkami wysiadywał pod jego gabinetem aż go wreszcie przekonał do tego zabiegu.

No to było wielkie, wielkie wydarzenie tradycyjnie. Teraz się robi bajpasy, teraz się robi najróżniejsze rzeczy, ale wtedy uważano, że w zawale człowiek ma leżeć i nie wolno go ruszać. Tych operacji ileś tam zrobił profesor Mol i chyba w większości, nie wiem czy ktoś od razu umarł, ci ludzie żyli jeszcze, niektórzy bardzo długo. I wtedy Hanna Krall, która była reporterką Polityki, przyjechała do profesora Mola, żeby się o tym dowiedzieć, bo ona tylko wiedziała, że to profesor Mol zrobił zabieg. No i wtedy profesor Mol powiedział: "Niech pani lepiej pójdzie do doktora Edelmana, on pani to lepiej wytłumaczy". I jak z nim rozmawiała, to nagle poczuła, że ten człowiek ma w sobie coś więcej niż tylko

wiedzę medyczną. I stąd się wzięła ta książka. Najpierw to były wywiady, a dopiero potem powstała książka. Więc myślę, że to jest bardzo ważna rzecz, bo od tego czasu też on stał się osobą znaną, bo przedtem w zasadzie nikt w Polsce nie wiedział, że w Polsce żyje ostatni przywódca powstania w getcie. Że w ogóle ma coś do powiedzenia. No on był zawsze w proteście przeciwko komunistycznej władzy, więc ta władza też nie odwzajemniała... No to ta władza odwzajemniała mu niechęć, tak. To zawsze jakoś inwigilowała. Tak. Także to chyba, to chyba jest tyle w sprawie książki. A to, żebyśmy napisali, to ja tam w tej książce napisałam na końcu taką notę o tym. Że to nie mieliśmy zamiaru zrobić książki. To Beres z Burnetką robili tę książkę w tym czasie. Chociaż właśnie Edelman mnie bardzo, prosił żebym napisała tę książkę, gdzie ja przecież nie jestem... To nie jest moja praca, żeby pisać książki. No i się zgodził Beresowi i Burnetce, ale z kolei często mówił o tym, jak ważna jest miłość. Jaką rolę ta miłość odegrała w getcie, i prosił różnych reżyserów, najczęściej wybitnych, żeby zrobili film o miłości w getcie, a oni się zawsze odkręcali jakimiś argumentami w rodzaju, że to życia trudne, to mnie przerasta, ja tego nie potrafię, ale jak kiedyś tak się zdarzyło, że byliśmy w jakimś większym towarzystwie. I zaczęli z Wajdą i znowu Marek Edelman wyskoczył z tą swoją obsesją: "Może byś jednak zrobił ten film o miłości w getcie". Nagle Wajda się zgodził.

PIOTR STRZEMIECZNY:

Nie wiem, czy wszyscy państwo czytali "I była miłość w getcie". Może pokażę i tę okładkę, i tę". To jest pierwsze wydanie, a to jest trzecie. Trzecie, najnowsze. Nie wiem, czy państwo czytaliście tę książkę, ale zadam pytanie: Była ta miłość w getcie?

PAULA SAWICKA:

No oczywiście, była i ważna była. Tak oczywiście, to właśnie to, co chciał nam przekazać Edelman, bo to nie była książka napisana, tylko to był efekt naszych różnych rozmów. Część z nich ja po prostu skomponowałam z tego co wiedziałam, bo mi przez te 30 lat ciągle do mnie coś mówił (śmiech) No więc... Chodziło nam... Zawsze o to dbał, żeby mówiąc o getcie czy w ogóle o tym horrorze, Holokauście i wojny, nie mówić tylko o tym, że ludzie byli sponiewierani, zezwierzęceni, że

była nędza, że była... Są nawet takie różnego rodzaju obrazy, nawet wybitnych artystów, które pokazują getto. Tak, to jest obraz potwornego takiego... właściwie nie wiadomo. Człowiek, to Marek Edelman tak mówił, człowiek jako szmatka taka jakaś wyrzucona. A on chciał pokazać, że i ludzi pozostawali ludźmi, że byli zdolni do ludzkich uczuć, chociaż sytuacja głodu i tych chorób wyzwalała najgorsze instynkty w niektórych ludziach, bo to on też rozumiał, chociaż nie usprawiedliwiał, ale mówił o tym, że jeżeli się było zdolnym do miłości, jeżeli się kogoś umiało kochać, jeżeli tym... Jeżeli się było kochanym, było się przedmiotem czyjejś troski, to wtedy ratowało się ludzką godność i

było się człowiekiem. Nawet jeżeli to życie trwało jeszcze miesiąc, trzy miesiące, ale w miłości, to ono miało swoją wielką wartość. To jest znacznie... No dlatego to było dla niego takie ważne. Dlatego chciał tego filmu.

PIOTR STRZEMIECZNY:

I jest w tej książce opisanych kilka związków tak to nazwijmy. Nie wszystkie się dobrze kończą.

PAULA SAWICKA:

Nie no, raczej chyba nawet żaden...

PIOTR STRZEMIECZNY:

Był też Antek i Cywia... To jest akurat dwoje jego najbliższych przyjaciół, których połączyło uczucie.

PAULA SAWICKA:

To ciekawe, bo to byli syjoniści, a Bund był zdecydowanie przeciwny syjonizmowi. Ponieważ Bund optował za tym, żeby mieszkać na ziemi, w której się ludzie urodzili, a syjoniści z kolei uważają, że Żydzi powinni szukać, założyć nowy kraj w Palestynie i że to jest Ziemia Obiecana. Bardzo się różni politycznie. Poza tym wśród syjonistów były bardzo różne ugrupowania polityczne. to znaczy byli od bardzo lewicowych do bardzo prawicowych. I taki żabotyński był przykładem takiego skrajnie prawicowego, właściwie faszyzującego odłamu syjonizmu, natomiast Antek i Cywia byli bardzo lewicowi. Jak dla Edelmana za bardzo, ale...

PIOTR STRZEMIECZNY:

Przyjaźnili się.

PAULA SAWICKA:

To byli jego najbliżsi przyjaciele. Ale... O co mnie pan pytał? Tak schodzę z tego tematu.

PIOTR STRZEMIECZNY:

Pytałem, pytałem o... Nawet nie pytałem, rzuciłem hasło, że są opisane związki.

PAULA SAWICKA:

Tak, są. Nawet gdzieś tam jest ukryty sam Edelman w tym, ale on nigdy nie mówił o sobie wprost. Tylko to akurat ja wiedziałam, że to on mówi o sobie. Ale też jest o tym, jak ważna była dla niego miłość. To, że miał bliską osobę, którą kochał, o którą się troszczył. Kiedyś mi powiedział, ja jechałam do Nowego Jorku, i powiedział mi: "Pójdiesz do Stasi...", to była właśnie ta jego miłość, "... i zapytasz ją, jaki ja wtedy byłem".

PIOTR STRZEMIECZNY:

Spytała pani?

PAULA SAWICKA:

No tak!

PIOTR STRZEMIECZNY:

I jaki był?

PAULA SAWICKA:

To co na końcu się dowiedziałam od Stasi, to że Marek był bezwzględny, ale wszyscy czuliśmy się przy nim bezpieczni. Zawsze wiedzieliśmy, że jak wróci z tych swoich różnych spraw, bo przecież miał ich dużo wieczorem, to przyniesie... I siedzieliśmy po ciemku zmarznięci, to wiedzieliśmy, że jak przyjdzie, to przyniesie bańkę gorącej zupy. I to był taki przykład tego, na czym to bezpieczeństwo też polegało, ale właściwie była ta miłość, o której mówił, że jest nieodłączną odpowiedzialności. Że jak kochasz to jednocześnie jesteś odpowiedzialny za tę osobę, którą kochasz.

PIOTR STRZEMIECZNY:

Jak wojna kształtowała jego podejście do rzeczywistości? Tutaj pada kilka zdań. Że to ludzie zrobili innym ludziom, że...

PAULA SAWICKA:

No, to powiedziała Natkowska.

PIOTR STRZEMIECZNY:

Tak, też.

PAULA SAWICKA:

W "Getto walczy", takim raporcie, który on opublikował bezpośrednio po wojnie, jest zresztą podtytuł Obrona cywilna getta, i ona jest głównie poświęcona wszystkim działaczom i aktywistom, którzy w czasie tego czasu bytowego organizowali życie społeczne. Takie nielegalne, bo były szkoły, nawet medycyny tam uczyli. Były szkoły, były klubiki dla dzieci, teatry. Wszystko to było nielegalne, gotowano zupę, rozdawano na podwórkach, także to wszystko uważał za walkę. To jest, też się odnosi do jego rozumienia miłości, dlatego że być dla innych ludzi człowiekiem, no to jest to kochać, robić właśnie takie rzeczy. Więc on napisał to Getto walczy i na końcu napisał... Mówił o tym, że, czy też był przekonany, nie wiem czy on to tam napisał, że uważał, że to jest nieodzowne, żeby ludzkość po tej strasznej wojnie się czegoś nauczy. I po wielu latach przeżył wielkie rozczarowania, o których wielokrotnie mówił. O tym, że jednak niczego się nie nauczyliśmy, ponieważ ciągle trwają wojny, rządzi nienawiść, ludobójstwo jest na porządku dziennym i że to jest niestychanie... Nawet mówił w różnych wywiadach, że pan Bóg źle stworzył człowieka. Musi zrobić to jeszcze raz, bo bardzo niedoskonałą istotą. No więc na pewno się zmieniło jego stosunek do przeszłości w tym sensie, że widział, że ona się nie stała nauką, ale przez całe życie starał się żeby ta przyszłość jednak była nauką, dlatego bardzo dużo mówił o tym, spotykał się z ludźmi, z młodzieżą z różnych, z różnych... Na całym świecie zresztą, nie tylko w Polsce, i zawsze podkreślał to, że mówienie na przykład o powstaniu w getcie na sens tylko wtedy, jeżeli będziemy widzieć w tym przestrożę, jak nie należy postępować, jak i czego należy się wystrzegać. I cała jego retoryka była właśnie nastawiona na znaczenie w tej cywilnej walki. Marek mówił też o tym, że nie wolno być obojętnym, bo człowiek, który jest obojętny, odwraca głowę od zła, jest tak samo winny jak sprawca. A z drugiej strony mówił o tym, że doświadczenia tej wojny są straszne dla naszej moralności i mentalności, dlatego że nauczyliśmy się, że można patrzeć jak ktoś dręczy i zabija innego człowieka. Nie ponosi za to kary i nic można nie zrobić, tak? Czyli mamy tu świadka, sprawcę i ofiarę, tak? I chodzi o to, że to jest... że to jest jak jakiś rodzaj klęski ludzkości, że nauczyliśmy się, że można patrzeć bezkarnie na zło.

PIOTR STRZEMIECZNY:

Wybuch Powstania Warszawskiego nastąpił 1 września, yy, sierpnia, natomiast ŻOB-owcy nie przyłączyli się od razu. Musieli...

PAULA SAWICKA:

To jest zresztą też w książce zapisane. Chodziło o to, że no po powstaniu w getcie część z nich, tam jakaś grupa, wyszła kanałami, dzięki takiemu Kazikowi Ratajzerowi, który się w Izraelu nazywał Symcha Rotem. Tak, bo on był bardzo młody, miał 16 lat. On miał po prostu... Im człowiek jest młodszy, tym mniej ma wyobraźni na to, co może się wydarzyć, jakie mogą mieć konsekwencje. Nie antycypuje jednak tak dobrze, jak człowiek, który ma doświadczenie, i on się uparł, że on doprowadzi do tego. Przyszedł tymi kanałami. Zdaje się, z tego, co mi mówił to pamiętam, że on takiego kanalarza groził mu bronią, żeby go przeprowadził. Zaznaczał w tych kanałach znaki, no i właśnie zrobił te... Zorganizował to wyjście i zorganizował że ich wywiózł, wychodzących z tego kanału, co byłototeż przedsięwzięciem zupełnie niestychanie, trzeba powiedzieć, niemożliwym tak to zrobić. No więc ta grupa - część z nich poszła do lasu, do oddziałów partyzanckich. Niestety ich los w większości był... Nie wiadomo, co się stało, więc nad tym zawieszę, tylko to pytanie ale oni byli w polskich lasach. No więc to było to, a część, zwłaszcza dowództwo, to znaczy Marek Edelman, Antek Cukierman, który był w komendzie ŻOB-u, ale w momencie wybuchu powstania był po aryjskiej stronie załatwiać tam jakieś sprawy. Cywia Lubetkin, jeszcze kilka osób, oni wynajmo... oni mieszkali w mieszkaniu wynajętym na lewe nazwisko takiej ich łączniczki. I tam nie wychodzili stamtąd w ogóle. Marysia, która właśnie to mieszkanie firmowała, przychodziła tam do nich z jedzeniem, z informacjami i tego 1 sierpnia przyszła i powiedziała, że coś się dzieje w Warszawie. A oni potem zobaczyli, że od sąsiadów wychodzą młodzi ludzie, mają opaski na ramionach i... I na dole. oni byli w trzecim podwórku, także widzieli tylko ich na podwórku, jak oni się formowali, a potem co było dalej, nie widzieli, ale już zrozumieli, że jest powstanie. Przy okazji zrozumieli, dlaczego ta sąsiadka z naprzeciwka zawsze tak uchylała drzwi, badawczo patrzyła, co się tam u niej dzieje, bo ona miała u siebie broń po, którą ci młodzi ludzie przyszl. No i nie wiedzieli, co mają zrobić, ponieważ nie można było tak łatwo się... po prostu wyjść na ulicę. Nie wiedzieli czy już mogą, jak mogą, gdzie się przyłączyć, ale ponieważ byli w kontakcie z Kamińskim, który wydawał biuletyn informacyjny. A jego współpracownikiem był Grasberg, taki harcerz jeszcze sprzed wojny i ich kolega, no to liczyli że przez ten kontakt się czegoś dowiedzą, i rzeczywiście przyszedł Kamiński z taką dosyć okropną wiadomością, żeby nie wychodzili z domu, ponieważ Grasberg wyszedł i go zabili. Polacy, ponieważ uważali, że jak Żyd z bronią jest na ulicy, to widocznie jest szpiegiem. No takie zupełnie absurdalne to było, ale faktem jest, że go zabili i Kamiński kazał im siedzieć w domu póki się czegoś nie wyjaśni. No i potem była taki dylemat, nawet do jakiego ten oddział ŻOB-u...

PIOTR STRZEMIECZNY:

...Dołączy.

PAULA SAWICKA:

Tak, gdzie ma się przyłączyć. Tu jest napisane, że oni z ramienia Armii Ludowej, ale to nie było, że oni byli z ramienia Armii Ludowej, tylko oni szukali bezpiecznego dla siebie miejsca i Kamiński im powiedział, żeby raczej... Że nie jest pewny tego, jak się te oddziały AK będą zachowywały, że za wszystkich ludzi nie może odpowiadać, dlatego oni się przyłączyli do... Byli takim oddziałem własnym Armii Ludowej, walczyli w Śródmieściu, na Długiej, na Powiślu. a potem kanałami przeszli na Żoliborz.

PIOTR STRZEMIECZNY:

Właśnie w pani książce padają słowa Marka, takiego zawodu AK i jednocześnie jest informacja o tym, że to właśnie Antek załatwił

PAULA SAWICKA:

No bo Antek miał te kontakty właśnie z komunistami. To dlatego on to załatwiał, no ale faktem jest, że oni jako ten samodzielny oddział przy tych formacjach Armii Ludowej, których było przecież mało, funkcjonowali.

PIOTR STRZEMIECZNY:

A potem nastąpiła jesień 1944 roku i grupa kilku osób znalazła się tutaj, w tym mieście.

PAULA SAWICKA:

Tak, no bo też tutaj opisujemy to też w tej książce, jak do tego doszło. Była kapitulacja i, zresztą ten fragment o powstaniu warszawskim, Marek zawsze ten taki wstęp zrobił, powiedział: "Miałem powstańczą opaskę i karabin, ale moja żydowska twarz wyznaczała stosunek innych ludzi do mnie. Dobrych i złych". No i to był ten podstawowy problem, on miał taką sytuację że chcieli wręcz rozstrzelać, kiedy szedł na jakąś akcję i dopiero udało się cudem, że przełożony wyszedł i powiedział, że go zna. A tak być może by skończył jak Grasberg. Więc to były trudne sytuacje, trzeba się było wystrzegać, trzeba było uważać, jak się idzie spać, to gdzie się człowiek kładzie. Więc to był na pewno problem. Jak była

kapitulacja i wszyscy wychodzili z Warszawy, to wtedy Marek zapytał tego komendanta tego zgrupowania, w którym... przy którym byli. On mówił, że ich, żeby wyszli razem z nimi, a on się zapytał czy gwarantuje, że jak ktoś mnie rozpozna, to nie doniesie na mnie. A on tego nie mogę ci zagwarantować i dlatego oni taką grupą kilkunastu chyba osób znaleźli...

Bo to przedtem jakoś znali te okolice, w Warszawie na ulicy Promyka, to jest na Żoliborzu. Ta ulica z jednej strony idzie wzdłuż ogródków działkowych i oni w piwnicy takiej willi postanowili się schować, no bo ta piwnica miała jakąś taką półkę, w której stały różne konfitury, jakieś przetwory i za tą półką można było się schować, żeby gdyby ktoś zszedł do piwnicy. No i oni tam byli dosyć długo. No ale w końcu gdyby tam był... Nie tylko Żydzi byli. Także byli ludzie, którzy byli z nimi z takiej solidarności. Zdaje się, że któryś z tych panów się kochał w jakiejś pani, więc chciał z nią być. No innym słowem tam było ich sporo i w końcu oni wysłali tego nie-Żyda, żeby poszukał jakiejś pomocy. On dotarł do szpitala w Boernerowie, taki powstańczy chyba, w którym pracowała zresztą jako pielęgniarka Alina Margolis, bo oni się nie znali do tego czasu. I stamtąd wyszła taka grupa PCK z opaskami, po chorych i rannych. Przyszli tam, no Marka jako najgorzej wyglądającego położyli na noszach, przykryli kocem i mówili, że jest chory na tyfus, więc Niemcy natychmiast uciekali. W ten sposób przez taki zaminowany teren przyszli do Boernerowa, a potem stamtąd trafili do Grodziska. No i tutaj zostali wyzwoleni.

PIOTR STRZEMIECZNY:

Czy opowiadał Marek coś więcej niż to, co napisano?

PAULA SAWICKA:

Nie to, że oni tam siedzieli zamknięci, bo wiem, że on na przykład bardzo często chodził do Brwinowa, bo tam była Nela Sztajncbergowa, jeszcze parę osób. Jakies tam kontakty mieli, ale szczegółów żadnych nie opowiadał, bo co można opowiedzieć jak jest tak, nie wiem, 10 czy 12 osób zgromadzonych w niewielkim pomieszczeniu razem.

PIOTR STRZEMIECZNY:

O różnym światopoglądzie.

PAULA SAWICKA:

O różnym światopoglądzie, tak. Bo to już wtedy był ten problem pokaźny przecież. Antek się wybierał do do Palestyny. Marek nie chciał, ten go przymuszał i się zresztą o to

pokłócili podczas ostatniego spotkania, kiedy Edelman przyjechał do Izraela, chyba na pogrzeb Cywii. Antek strasznie naciskał, żeby on został. I wtedy straszna była jakaś awantura i Edelman uciekł stamtąd, a Kazik go gonił z czekoladą. Więc takie były między nimi rzeczy, że oni się kłócili, a jednocześnie byli sobie niezwykle oddani. Uważam, że to fantastyczne jest właśnie, to też ludzie którzy potrafią kochać, bo przyjaźń to też jest miłość.

PIOTR STRZEMIECZNY:

Czy Marek nie żałował nigdy, że nie wyjechał z Polski?

PAULA SAWICKA:

Nigdy tego nie żałował. Powiem więcej zawsze się strasznie denerwował, jak ktoś pytał, dlaczego nie wyjechał z Polski. Każdy, po pierwsze każdy ma prawo żyć tam, gdzie chce. A ludziom na przykład w Lozannie, którzy go pytali, dlaczego nie wyjechał, to się pytał tych ludzi, a pani dlaczego nie wyjechała do Izraela. No bo to jest tak, że nie można niczego nikomu narzucać. Przecież on przez to że był Żydem nie przestawał być Polakiem, więc jak można powiedzieć, że można pojechać. Ktoś mnie nawet zresztą o tym pytał już po śmierci Edelmana. Zapytał mnie coś w rozmowie dlaczego, ale dlaczego on nie wyjechał? A dlaczego miałby wyjechać? No bo go tu prześladowali, miał kłopoty, bo to, tamto. A dlaczego się nie pytasz, dlaczego Kuroń nie wyjechał? Jego też prześladowano. Więc chodzi o ten drobny niuans. Zresztą ten człowiek od razu się zreflektował i podziął: Oj, coś czuję że mnie podejrzewasz o antysemityzm. Pod takim pytaniem leży głęboko ukryty stereotyp, że Żydzi w Polsce nie są tacy sami jak Polacy w Polsce. Także to nie jest ich kraj. Więc to, nawet może sobie nie zdajemy z tego sprawy, zazwyczaj sobie nie zdajemy sprawy ze stereotypów, które w nas tkwią. Jak mówimy "cyganić", to przez całe lata nikomu nie przyszło do głowy, że ma coś złego na myśli, prawda? Natomiast to są rzeczy, które trzeba w sobie rozpoznawać. Temu też zresztą służyły te retoryki Edelmana, żeby rozpoznawać w sobie, jasno zrozumieć, co jest czym i wybrać.

PIOTR STRZEMIECZNY:

No ale kontaktów z przyjaciółmi musiało mu brakować.

PAULA SAWICKA:

On tu miał przyjaciół, poza tym był takim człowiekiem osobnym. Mieszkał sam i bardzo to lubił. Jak potrzebował ludzi, zresztą z tego, co wiem, to w młodości był zabawowym człowiekiem bardzo, więc to nie jest tak, że on nie miał przyjaciół, nie miał środowiska. Miał, tylko używał tylko wtedy, kiedy miał taką potrzebę. Trudno było go zmusić, żeby gdzieś poszedł, gdzie nie miał ochoty.

PIOTR STRZEMIECZNY:

O czym nie powiedzieliśmy, jeżeli chodzi o tę książkę. Wiem, że Marek nie lubił, kiedyś się go pytano cały czas o to samo, czyli o powstanie.

PAULA SAWICKA:

No chodzi o to, że podkreślał zawsze, że nie jest ważne, czy coś... to zresztą widać w tym, co on mówi. Nie jest ważne, czy to coś się działo na Śląskiej czy na Niskiej, czy ktoś skoczył tu czy tam, bo nie o to chodzi. Nie chodzi o te czyny, tylko chodzi o to, jakie to miało znaczenie dla innych ludzi. Jak się zachowałeś w takiej sytuacji. Sytuacje opisywał po to, żeby pokazać, że można było w tej sytuacji zachować się szlachetnie, użyję tego słowa, albo nieszlachetnie. I że to decyduje też o tym, jakim się jest człowiekiem i że starajmy się być ludźmi dobrymi, kochającymi. Tak, no to jest może naiwne. Ale on w gruncie rzeczy tak widział to wszystko. Taką nadzieję... Do młodzieży zawsze mówił, że w was cała nadzieja, żeby to zrozumieć, i ten świat będzie dzięki temu lepszy.

Miał świetny kontakt ze wszystkim, młodzieżą. Jeszcze o bohaterstwie mówiliśmy, prawda? No on był znany z tego, że odbrzązawiał, nie pozwalał nigdy mówić wielkimi słowami o czynach, chociaż je opisywał i opisywał ich znaczenie. Ale kiedyś zapytany o odwagę - co to jest odwaga? Powiedział: nie ma czegoś takiego jak odwagę. Coś robisz dlatego, że tak trzeba, że chcesz pomóc przyjaciołom. Że musisz, że czujesz, że to musisz zrobić. I tak, i to sam on mówił zresztą o Michale Klepfiszu, swoim towarzyszowi walki, który podczas powstania, zresztą to było chyba drugiego dnia powstania, na jakimś strychu pod ostrzałem karabinu maszynowego i Michał Klepfisz zastonił swoim ciałem ten karabin, żeby cała grupa mogła się uratować, przejść. On tego nie nazywał bohaterstwem. Człowiek nie liczy, czy się boi. Człowiek zawsze się boi, ale są odruchy, które każdy, pomimo tego strachu, potrafi się jakoś zachować. I myślę że to jest ważne, co on mówił, dlatego że my bardzo często nominujemy bohaterów. Mówimy, że ktoś był odważny, ale w sumie refleksja nie sprzyja odwadze tak rozumianej, prawda? Bo się człowiek zaczyna zastanawiać, to nie jest takie oczywiste, że chcę życie stracić. Także to myślę, że też jest taka dosyć ważna rzecz.

PIOTR STRZEMIECZNY:

Czy mają państwo jakieś pytania? To jest ten czas.

GŁOS Z PUBLICZNOŚCI:

Ja to myślę, że w ogóle w książce "I była miłość w getcie", że w ogóle temat miłości jest bardzo w literaturze, czy w ogóle może w sztuce filmowej nawet, to jest taki bardzo kontrowersyjny, czasami bardzo trudnym tematem.

PAULA SAWICKA:

No... Powiedziałybym rozległym.

GŁOS Z PUBLICZNOŚCI:

Rozległym... Mnie się w 2009 roku udało się zagrać w filmie w reżyserii Kidawy-Błońskiego, "Nigdy się nie dowiesz", pod tytułem, na który Polski Instytut Sztuki Filmowej zasygnował dosyć sporą kwotę pieniędzy, ale cóż okazało się potem, że film dotyczy bardzo trudnego tematu miłości. bo dotyczy tematu miłości w związku lesbijskim. Cofnięto pieniądze na produkcję filmu, a z 60 scen, w których zagrałem, w filmie znalazło się w 18, więc minęło.

GŁOS Z PUBLICZNOŚCI:

Dobre i to! (śmiech)

GŁOS Z PUBLICZNOŚCI:

Więc, mówię, dosyć taki temat trudny w realizacji, jeśli chodzi o media i o dyskusję filmową i literaturę.

PAULA SAWICKA:

No ale w tym rozumieniu o miłości Edelmana to nie chodzi tylko o erotyczność. Erotyka jest ważna. Jest ważnym elementem miłości dwojga ludzi. Ale to nie jest podstawowe, bo przecież erotyka może być bez miłość.

GŁOS Z PUBLICZNOŚCI:

I odwrotnie.

PAULA SAWICKA:

I odwrotnie. No tak, bo jak mówimy o miłości matki do dziecka, czy rodzeństwa, czy choćby o miłości lesbijskiej czy homoseksualnej, to przecież nas głównie interesuje ta więź, która wychodzi, łączy, a nie to co oni robią w łóżku, prawda? I dlatego wyrazem miłości dla Edelmana była postawa takiej jego koleżanki, która prosiła swojego narzeczonego, żeby ją rykszą odwiózł, żeby zdążyła dołączyć do matki, która już szła do transportu do wagonów na dworzec. Żeby matka nie szła na śmierć sama. I też nie mówi, że to bohaterstwo, tylko że to miłość, która jest odpowiedzialnością. Też matki, które oddawały dzieci po to, żeby uratować życie, a same szły na śmierć. Tych przykładów jest bardzo dużo, aczkolwiek są i skrajne przykłady w drugą stronę. Są. Bo człowiek, to zawsze powtarzał Edelman, to mówił Beresiewi, Bereś już nie jest gruby, mówił: Ty jesteś gruby i nie zrozumiesz, co znaczy głód. Do czego zdolnym może być człowiek, który jest głodny. No rzeczywiście może być z głodu do strasznych rzeczy. Może także umrzeć z głodu na worku sucharów. Także o taką miłość chodziło. A jeszcze coś?

GŁOS Z PUBLICZNOŚCI:

No to ja może. No bo słusznie pani zwróciła uwagę na ten taki głęboki antysemicki wymiar pytania i słów: Dlaczego nie wyjechałeś, nie wyjechałaś. I tak teraz przyszło mi do głowy, czy Edelman nie był zawiedziony, patrząc na to, jak Polska wyglądała po wojnie? Czy nie pojawiło się jakieś rozgoryczenie?

PAULA SAWICKA:

Nie, on w ogóle nie był rozgoryczony. Myślę, że w ogóle miał taki pozytywny stosunek do człowieka. Był niezwykle krytyki... Był zaciekle krytykiem tego systemu, ale przez wiele lat starał się po prostu robić dobrze to, co najlepiej umiał, to znaczy być lekarzem i ratować, ciągle ratować ludzkie życie i dbać o to, żeby ludzie, którzy umierają i umierali w godności, tak? Żeby zawsze w szacunku i godności, a nie byli poniewierani, jak to się często niestety zdarza. Więc to było jego pierwsze zajęcie. A poza tym, to myślę, że Polska przedwojenna kiedyś... kiedyś ktoś go zapytał, że przyszłiśmy takie zachtyśnięcie wolnością i tym zachwytem II Rzeczypospolitą. I kiedyś go ktoś zapytał. A on to powiedział: Za taką Polskę to ja dziękuję. To była dużo gorsza Polska. Dużo gorsza Polska. Ksenofobiczna, mimo, że to był kraj wielonarodowy, to była ksenofobiczna, antysemicka, dyskryminująca większość obywateli. Nędzy chłopskiej i też żydowskiej.

Naprawdę to nie była, nie był dobry kraj. Także myślę, że to, co było potem, w porównaniu może nie było takie złe. Oprócz tego, że niektórzy stracili majątki, no oczywiście. Tak to jest, własność jest ważna, ale jeżeli chodzi o ten ludzki aspekt, to nie była dobra Polska. Była niesprawiedliwa.

GŁOS Z PUBLICZNOŚCI:

Nie wiem, czy sobie przypominacie, mówiąc o Edelmanie, przypomina mi się rodzina Michników, czyli bardzo mocno związani Gazetą Wyborczą w pewnym okresie, prawda. Natomiast kiedy kiedy się okazało, że zaczęto mówić o pochodzeniu Adama Michnika czy Marka Edelmana, to jak odbiło się to na, że tak powiem, na marce Gazety Wyborczej. Takie były te trudności

PAULA SAWICKA:

Z Markiem Edelmanem to ciekawe, bo jemu nigdy nie wypominano żydowstwa, natomiast najczęściej się zajmowano ludźmi, o których uważano, że oni to ukrywają, nawet w związku z tym... Ja często mówię, że o tym, kto jest Żydem, decyduje antysemita, bo wystarczy kogoś pokazać palcem, powiedzieć że jest Żydem, nawet gdy nim nie jest.

PIOTR STRZEMIECZNY:

Ale się przyjmie.

GŁOS Z PUBLICZNOŚCI:

Ale Gazeta Wyborcza miała potężne problemy z tego powodu.

GŁOS Z PUBLICZNOŚCI:

Przepraszam, przypomnę, bo ja to z daleka oglądam, z Nowego Jorku, że w czasie stanu wojennego to mówiło się nie Jaruzelski, tylko Jerozolimski. Bo to było tak, że jak się kogoś nie lubiło, to się mówiło, że on jest Żyd.

PAULA SAWICKA:

No ale jednocześnie Marek Edelman był niestety popularną wręcz, uwielbianą osobą właśnie wtedy. W tym samym czasie.

PIOTR STRZEMIECZNY:

Szansa na ostatnie pytanie.

GŁOS Z PUBLICZNOŚCI:

Czy to rozgoryczenie, bo pojawił się taki cytat, że Bóg powinien inaczej stworzyć człowieka, czy on właśnie... Nie wiem...

PAULA SAWICKA:

To był sarkazm.

GŁOS Z PUBLICZNOŚCI:

Oczywiście zdaję sobie z tego sprawę, ale czy rzeczywiście w relacji z siłą wyższą sobie tego rozgoryczenia nie kompensował, bo jakiś głęboki taki humanizm i, mimo wszystko, wiara w człowieka wynika z jego postawy.

Właśnie się zastanawiam jakby czy gdzieś to ulatywało. Mimo wszystko to jest bardzo trudne i ciężkie.

PAULA SAWICKA:

On bardzo często się kłócił z panem Bogiem, w którego nie wierzył. Ale się kłócił. Wiktor Woroszyński napisał, zresztą w tych książkach jest ten wiersz, Doktor i Bóg. To jest właśnie o Marku Edelmanie wiersz, i on często się właśnie wyrzekał, kłócił się, na niego zwał różne okropieństwa świata, ale jednocześnie kiedy umierał, powiedział do mnie: Nie bój się, nie bój się. Tam nic nie ma. To nie boli. To nic nie jest.

PIOTR STRZEMIECZNY:

Bardzo pani dziękuję.